

Anegdoty o Paderewskim

Z dzieła prof. Charlesa Philippsa o mistrzu

II.

Włamanie do urzędu celnego

Philips opisuje w swej książce, jak to podczas nieustannych wędrówek we własnym wagonie po całych St. Zjednoczonych miał Paderewski niejedną przygodę. Raz podczas wielkiej zamieci śnieżnej w drodze z Toronto do Buffalo pociąg stanął w drodze i o dostaniu się na czas do sali koncertowej nie mogło być mowy. Wobec tego Paderewski kazał telegrafować do impresarja, aby skłonił publiczność, zgromadzoną w sali koncertowej, do zaczekania jeszcze godzinę.

Istotnie na ten czas Paderewskiemu udało się wydostać z wagonu, jednakowoż po przybyciu do Buffalo czekała go bardzo przykra niespodzianka, okazało się bowiem, że cały bagaż, w którym był również frak, znajdował się w urzędzie celnym, a urzędnicy dawno już rozeszli się do domów. Zdało się, że położenie jest bez wyjścia, gdy nagle ktoś z otoczenia Paderewskiego oświadczył, że przez okno wejście do urzędu celnego i wydostanie rzeczy. Istotnie tak zrobiono, jednakowoż mistrz na wynik tej wyprawy czekał z wielkim zdenerwowaniem.

Ukarana zuchwałość Amerykanki

Paderewski należy do rzędu największych wielbicieli Beethovena. O tym uwielbieniu najlepiej świadczy anegdota, mówiąca o wizycie Paderewskiego w muzeum Bethovena. Wśród wielu pielgrzymów, którzy odbywali wędrówki do tego muzeum, znalazła się też pewna Amerykanka, która, uderzywszy kilka razy po klawiszach muzealnego instrumentu Beethovena, oświadczyła:

— Przypuszczam, że tu bardzo wiele osób bywa w tym muzeum?

— O tak! — odpowiedział kustosz.

— Przychodzą tu zapewne i różni sławni ludzie?

— Naturalnie. Właśnie przed chwilą był Paderewski.

— Przypuszczam, że zagrał na tym instrumencie? — I to powiedział, Amerykanka znowu uderzyła ręką po klawiszach.

— Nic podobnego — odrzekł kustosz — Paderewski nie uważa się za godnego zagrania na instrumencie, który kiedyś należał do Beethovena.

Gra słów w odpowiedzi

Mało kto w takim stopniu, jak Paderewski, posiada zmysł orjentacyjny i umie bardzo dowcipnie odrzucać odparować usłyszaną uwagę. Gdy kiedyś jakaś anglosaska snobka, polująca na wszelkie znakomitości, zapytała mistrza: „Are you the good soul who plays po-

lo?” (Czy pan jest tą dobrą duszą, która gra w polo?), mistrz odpowiedział: „No, madam, I am only the good Pole who plays solo”. (Nie pani, jestem tylko dobrym Polakiem, który gra solo). Cała odpowiedź polega tutaj, jak widzimy, na grze słów. Owa dama przypuszczała, że w osobie Paderewskiego spotyka jakiegoś mistrza gry w polo.

Paderewski i żydzi

Philips szczegółowo opisuje w swej książce, że podczas akcji dobroczynnej na rzecz Polski w St. Zjednoczonych Paderewski, spotkał się z oskarżeniem żydów, przeciwdziałających akcji pomocy dla Polski, że pieniądze, zgromadzone ze swych koncertów, używał w swoim czasie na cele niewłaściwe, przeznaczył bowiem kiedyś 20.000 dolarów na warszawski dziennik „Dwa grosze”, który specjalnie był poświęcony propagandzie antyżydowskiej. Skutkiem tego po St. Zjednoczonych kursowały wśród żydów ulotki, wzywające do bojkotowania koncertów Paderewskiego a niektóre z nich groziły nawet mistrzowi śmiercią. Toteż w niektórych miastach policja uważała za stosowne ustawiać przy wejściu do

sali koncertowej licznych detektywów.

Ta wersja do tego stopnia poważnie rozchodziła się po St. Zjednoczonych, że Paderewski uważał za konieczne przerwać milczenie i poszedł do reagenta w San Francisco, by złożyć przed nim publiczne oświadczenie, że nie tylko nie zrobił rzeczy, o którą jest pomawiany, lecz w ogóle nie przeznaczył ani grosza na wymienioną w oskarżeniu gazetę lub też na jakąkolwiek inną, „mającą związek z przesadami rasowymi”. Jednakowoż, wbrew temu wyrażeniu oświadczenia, podobne pogłoski w dalszym ciągu kursowały wśród żydowskiej ludności St. Zjednoczonych przez cały ciąg wojny światowej. Prof. Philips powiada, że tego rodzaju pogłoski były dla Paderewskiego poważną krzywdą, szczególnie, że wśród najbliższych swoich przyjaciół miał on wielu żydów. Niekiedy jednak zdarzały się wypadki, które zdaniem prof. Philippsa całkowicie wyznaczały mistrza za tego rodzaju przykrości, albowiem, najwybitniejsi przedstawiciele świata żydowskiego oświadczały nie raz, iż nie mają nic wspólnego z tą propagandą, a raz zdarzył się nawet w New Yorku wypadek,

który kogo innego, nie Paderewskiego, mógłby przyprawić o poważne zakłopotanie.

Oto przy jakiejś okazji Paderewski wprowadzony został do pewnego grona osób jako polski żyd. Gdy go ciągle w ten sposób traktowano, Paderewski sprostował pomyłkę w sposób następujący: „Muszę wam powiedzieć prawdę, nie jestem polskim żydem, ale mam tak wielu dobrych przyjaciół wśród żydów, że zapewne słusznie możnaby mnie nazwać żydowskim Polakiem”.

Paderewski — Piłsudski

Opisując polityczną działalność Paderewskiego, jako premiera, prof. Philips nie mógł nie dotknąć również osoby Piłsudskiego, a zestawiając obu mężów stanu, tak pisze:

„Paderewski był terazniejszością, był on nawskroś współczesny, był uosobieniem nowego wieku, myśli zachodniej. Piłsudski zaś był przeszłością. Jakkolwiek Piłsudski był młodszy latami, to jednak postępował według starej metody, jak człowiek Wschodu. Gdy Paderewski był nowym Zachodem, Piłsudski był starym Wschodem”.

Juljan Wapniarski

Na afiszu i... w rzeczywistości

Spotkanie z Inez Jouglet

Inez Jouglet. Kto to jest? Najważniejszą odpowiedź — sopran. Inez Jouglet zanim jest człowiekiem, Francuzką, panną, czy mężatką jest przede wszystkim sopranem. Czy jest młoda i ładna? Pytanie nieistotne, skoro wiemy „sopran”, należy się spytać „jakie ma recenzje?” Recenzje ma dobre, śpiewała wiele razy i zawsze z sukcesem. No więc teraz narzeczcie dowiemy się coś o niej samej, a nie o niej, jako miejscu przechowania strun głosowych. O pardon — pytanie trzecie, jeśli ma być rozsądne, musi brzmieć — jaki ma repertuar? — Cała lista oper, partje takie, jak z „Fletu zaczarowanego”, z „Madame Butterfly”, jak z „Cyganki”. — Aha, a jakież ma głos, czy duży? — Nie, głos jest nieduży, ale za to posiada ona kulturę muzyczną i talent interpretacyjny. Pięknie śpiewa pieśni francuskie, rozporządza repertuarem z muzyki nowoczesnej.

Dopiero teraz możemy zainteresować się samą panną Jouglet, która właśnie nadeszła do Konserwatorium obejrzeć salę, w jakiej będzie występować jutro, w sobotę wieczorem.

Rozmawiamy chwilę na górze, w gabinecie dyrekcji koncertów i oto znów, panna Inez Jouglet,

przestała być sobą, a stała się kimś z afisza, stała się — pierwszą nagrodą Konserwatorium paryskiego i pierwszą na konkursie śpiewaczym w Wiedniu, z krótkim zarysem swej kariery muzycznej.

— Śpiewałam w operach, ale tylko we Francji i to w mniejszych miastach. Zato często występowałam na estradzie i tam próbowałam moich arjów operowych. Przecież i w Wiedniu nagrodę dostałam za arję z opery.

— Czy przed konkursem wiedeńskim śpiewała pani zagranicą?

— Nie, Wiedeń był moim zagraniem debiutem. Konkurs był zorganizowany w ten sposób, że najpierw przechodziło się przez następne konkursy eliminacyjne. Podchodząc do stołu jury, należało podać listę z przygotowanymi pieśniami, a wówczas sędziowie wybierali jedną z nich. Za każdym razem inną. Przy ostatnim zaś konkursie kazano mi zaśpiewać pół jednej arji i pół drugiej. I coś więcej mogę panu powiedzieć, chyba to, że raz wchodząc na estradę potknęłam się i o mało nie upadłam, a potem drżałam w ciągu całego występu.

Koniec. Prospekty. Fotografia. Cały aparat reklamowy. Jak weźmie wchodzi się na utartą drogę

— Inez Jouglet jest jeszcze bardzo młoda.

Oto jesteśmy w sąsiednim pokoju. Sopran pojeździł. Sopran został w gabinecie, rozmawia z sekretarką dyrektora.

Ciepły dzień. Trochę mglisty. Parno. Pieją koguty. Ale coś się nam przypominało. Otwieramy raz jeszcze drzwi do gabinetu. Więć to taki jest kogut?!

Okno otwarte, Jouglet i sekretarka stoją przy parapecie. Sopran podniósł głowę do góry i pieje z zapalem. Zdolu, z zielonego podwórka odpowiadają prawdziwe koguty.

Och, ty pierwsza nagroda na konkursie międzynarodowym. O ty, napuszony prospekcie, z fotografią do pół piersi...

JESZCZE JEST NA SKŁADZIE
rewelacyjna książka

Stefana OSSOWIECKIEGO

p. t. „Świat mego ducha
i wizje przyszłości”

== CENA 10 ZŁ ==

Mówią... piszą...

Konspiracja nagrodowa

Wczoraj zebrało się w ratuszu jury miejskiej nagrody naukowej. Nagrodę na posiedzeniu przyznano — ale osobę laureata postanowiono zakonspirować do dnia 3-go maja, kiedyto nagroda ma być wręczona. Prawdopodobnie taka sama konspiracyjna procedura będzie zastosowana przy nagrodach artystycznej, muzycznej i literackiej.

Jaki ma być cel tej tajemniczości — trudno odgadnąć. Dotych-

czas nazwiska laureatów ogłaszano natychmiast po przyznaniu nagrody, a 3-go maja odbywało się uroczyste wręczenie nagród.

Obecną procedurę możnaby określić, jako ciciu - imieninową. Kilkuletni siostrzeńcy w tajemnicy przygotowują laurki, aby wręczyć je ciciu w dzień imienin, i choć ta tajemnica jest tajemnicą poliszynela, strzegą jej bardzo gorliwie.

Jubileusz Karola Adwentowicza

Wczoraj, w T. Wielkim, Warszawa obchodziła jubileusz 35-lecia pracy sceniczej Karola Adwentowicza. Uroczyste przedstawienie „Mazepy” Słowackiego, z jubilatem w roli wojewody, zgromadziło liczną publiczność. Byli obecni m. i. członkowie Akademii Literatury, niemal wszyscy wybitni aktorzy, — którzy tego dnia nie musieli grać w swoich teatrach, wielu publicystów, literatów, dziennikarzy.

Z podniosłym nastrojem uroczystości harmonizował piękny początek przedstawienia, rozpoczętego polonezem I-ej odsłony „Mazepy”. Po drugiej odsłonie odbył się właściwy obchód jubileuszowy. Na scenie półkołem stanęli koledzy - przyjaciele Adwentowicza, otoczeni wieniecami i koszami kwiatów.

Pierwszy w imieniu Min. W. R. i O. P. przemawiał Wł. Zawistowski, podnosząc obywatelską pracę artysty, następnie po przemó-

wieniu przedstawiciela miasta, składał jubilatowi życzenia J. A. Hertz, imieniem Związku Art. Dramatycznych.

W imieniu zarządu ZASP'u mówił Fr. Freszel, kładąc nacisk na serdeczne koleżeństwo Adwentowicza i jego współzucie dla każdego człowieka, poczem rozpoczął się przemówienia delegatów po szczególnych teatrach. Spółdzielnię b. teatrów miejskich reprezentował Bol. Gorczyński, Teatr Polski i Mały — Stanisławski, Operę — Wiśniewski. W imieniu dawnych towarzyszy broni uczcił zasługi Adwentowicza — płk dr. Karwiński.

Adwentowicz odpowiedział krótko. Wzruszenie nie pozwoliło mu dłuższemu przemówieniu podziękować tym wszystkim, którzy pamiętali o jego jubileuszu. „Głos mi się zalamuje — mówił — więc nie mogę wypowiedzieć tego, co bym pragnął, lecz powiem dwa słowa, dwa święte słowa — „Bóg zapłać!”

Z nauki i sztuki

Teatr

— Kierownictwo Teatru Narodowego prosi nas o zaznaczenie, że nazwisko Johna Galsworthy'ego jako autora „Ucieczki” zostało pominięte w programie teatralnym przez omyłkę drukarską, zaś tekst graney sztuki (poza wstawkami radjowemi, które po premierze zostały w większości usunięte), nie odbiega od oryginału angielskiego.

Muzyka

— Inauguracja dekady polskiej w Moskwie. W pełnionej sali Filharmonji moskiewskiej odbył się pierwszy koncert symfoniczny pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga z udziałem Ewy Bandrowskiej. Wykonano szereg utworów kompozytorów polskich, Karłowicza, Szymanowskiego, Maklakiewicza i innych. Ewę Bandrowską przyjmowano niezwykle entuzjastycznie, zmuszając ją do wielokrotnego bisowania. Koncert stał się wielkim triumfem muzyki polskiej.

Plastyka

— Zgon Leopolda Gottlieba. Zmarł nagle w Paryżu znany malarz

Leopold Gottlieb. Ur. w Drohobyżu w r. 1883, od najmłodszych lat znajdował się pod wpływem artystycznym swojego brata, Maurycego, artysty o wielkim talencie. Pierwsze jego próby artystyczne miały miejsce w Krakowie, następnie wyjechał do Wiednia, w r. zaś 1908 do Paryża, gdzie zwrócił na siebie uwagę, jako artysta awangardowy, poszukujący nowych form twórczości. W r. 1914 przedarł się do 1-ej Brygady Legj. Polskich i walczył w szeregach legionowych, jako żołnierz frontowy. Lata wielkiej wojny były najbardziej twórczym okresem w życiu Leopolda Gottlieba. Podczas bitew legionowych, na postojach, podczas pochołów wykonał niezliczoną ilość portretów, zarówno legionistów 1-ej Brygady, jak — w okresie późniejszym — innych formacji legionowych. Od r. 1920 Leopold Gottlieb stale przebywał w Paryżu, gdzie zdobył uznanie jako portrecista.

Film

— Obrona Częstochowy na filmie. Jedną z wybitnych zamierza nakręcić film „Obrona Częstochowy”, przezelem rolę przeora Kordeckiego objąłby Karol Adwentowicz. (b)

Z plastyki

Wystawa kapistów w IPS-ie

Rzeczą malarza jest malować, a krytyka oceniać jego pracę. Jak ma jednak postępować krytyk, gdy malarz swe skromne czyny plastyczne łączy z nieskromną ich reklamą? Gdy wszczynają wokół nich niesłychany hałas, uderzają we wszystkie, dostępne mu, tam - tam? Zgięł ten o tyle przewyższa powody, które go wywołały, że krytyk odczuwa zakłopotanie, nie uważając się za powołanego do recenzowania... hałasu.

Wystawa kapistów w IPS-ie zbiega się z dziwnem u nas zjawiskiem. Pisma, nie wykazujące dotąd zbytniego zainteresowania sztuką, nagle poczuły do niej nie zwykły zapal. Prasa czerwona występuje z pół-tuzinem elaboratów, pod malowniczymi tytułami: „Cieniasta droga artystów” (na litosć nas biorą), „Przyladek sztuki polskiej na Zachodzie” i t. d. Wyjaśnia, że doskonale kapuje, co to jest kapista. Czytamy tam, między innymi: „Jednym z najbardziej interesujących wielbicieli K. P. był Loevenfeld, sławny bankier międzynarodowy, rodem z Tarnowa, wybitny ekonomista, autor dzieła „Co to jest pieniądz” i b y i y d o s t a w c a k o b i e t d o

h a r e m ó w s u l t a n a t u r e c k i e g o”.

Teraz rozumiem dlaczego nie znajduję w sobie pełnego uznania dla sztuki kapistów. Po pierwsze: nie pochodzę z Tarnowa, a po drugie: nie udało mi się dotąd sprzedać ani jednej kobiety. Poza to może mi trochę przeszkadza i nazwiska na „ski”.

Bezspornym walorem malarstwa kapistów jest ich, nie dająca się zaprzeczyć, wysoka kultura kolorystyczna. Gdyby kapiści ograniczali się tylko do malowania, bez propagandy, reklamy i natrętnego narzucania swych poglądów, mogliby spełnić, w swoim zakresie, rolę pożyteczną, mimo wybitnej jednostronności i jednostajności swej sztuki. Zastępcy koloru (przez oddziaływanie) przydadzą się niektórym naszym, nawet wybitnym malarzom, zbyt już lekceważącym rolę barwy w obrazie.

Gdy jednak działają, pragnąc osiągnąć współczesne polskie malarstwo na bardzo wąski odcinek własnych rozumowań, rola ich staje się szkodliwa. Niekłóre ich chy dzieła wespół z innymi (np.: przerosł zainteresowań formalnych, ograniczenia tematologicz-

ne, jednostronność ujęcia), ale gdy inni zdają sobie z tego sprawę i to jest momentem dodatnim ujemnego zjawiska, oni te wady podnoszą do godności zalet. Łącząc się z tem arbitralna, z góry przesądzająca wszystko, pewność siebie. W sztuce wiele dróg prowadzi do Rzymu, oni znają tylko jedną: do Paryża. Ostatecznie historia nieraz nam dostarczała przykładu wielkich artystów źle malujących. Rzeczą ważniejszą od formy wypowiedzi jest to, co się ma do powiedzenia. Czapski kiedyś użył bardzo niebezpiecznego dla siebie porównania, mówiąc: „Nikt dziś powieści źle napisanej nie nazwie dobrem dziełem sztuki, tak samo nie jest niem ły namalowany obraz”.

Styl powieści, forma utworu, jest jednym z jej walorów, ale bynajmniej nie najważniejszym. Poeta, wierzący w wielkość poezji, nie pisze wiersza tylko dla samych efektów zestawień słownych, choćby najpiękniejszych; malarz nie powinien malować obrazu dla samej gry barw. Czyż współczesność nie dostarczała nam właśnie przykładu poety, który wzbogaca znakomicie słownictwo poetekie, ale nie posiadając żadnej głębszej ideologii, artystycznej oczywistości, nigdy nie zasluguje na miano wielkiego twórcy? A może kapiści w ogóle zrzekają się bulawy marszałkowskiej

w tornistrze? W takim razie nie ma o czym gadać.

Druga sprawa to zagadnienie rozbudowy utworu plastyki i łącznie z tem możliwości bardziej pełnego i wszechstronnego ujawnienia wizji artysty. Tutaj za przykład b. dobry mogą posłużyć obrazy Nachta, nieraz śliczne w kolorze, choć mało oryginalne w ujęciu. Znowu przytoczę Czapskiego, bo on jest teoretykiem kapistów. W ostatnim numerze „Głosu plastyków” pisze: „Jest wprost przykro słuchać jeszcze o „skończonych” i o „nieskończonych” płótnach i obrazach, które powinny koniecznie cuchnąć potem”... Dla Czapskiego, jak wiadać, wysiłek twórczy może się objawić tylko w formie pocenia się... Nie trzeba mi tłumaczyć, doskonale rozumiem, że obrazy Nachta są skończone w osiągnięciu założenia, jakie sobie postawił ich autor. Chodzi mi tylko o to z a ł o ż e n i e. Można sobie na papierku pacnąć kilka plamek, w b. pięknym i mądrze przemysłanym zestawieniu barwnym. Jeśli takie wyłącznie założenie stawiał sobie malarz, to oczywiście, gdy dopiął celu — „dzieło” jest skończone. Teraz nie pozostaje nic innego, tylko „obraz” wystawić.

Wiele współczesnych poetek pisze b. piękne czterowiersze. Do tych czterowierszy też już nie nie

trzeba dodawać. Dlaczego jednak te poetki nie piszą również dobrych powieści i dramatów? Po prostu dlatego, bo to daleko trudniej. W malarstwie współczesnym zadużo mamy czterowierszy, a zamało odpowiedników plastycznych dramatu i powieści. Skoczył, gdy w ostatnim swoim odczynie mówił o powodzi szkiców na Salonie, miał na myśli te drobniaki, które powstały kosztem zbyt nikłego wysiłku twórczego. To jest jasne, poco więc odwracać kota ogonem i udawać, że się tego nie rozumie?

Teraz przejdźmy do wyliczenia bardziej osobistych grzechów kapistów. Jednym z ich naczelnych postulatów jest utrzymanie plastyczności obrazu: pragną się przeciwstawić stwarzaniu, przy pomocy barw, złudzeń wieloplaneowości. Podobne ujęcie było całkiem możliwe w niektórych prymitywach i dekoracjach ścienne, odrzucających prawa perspektywy naturalistycznej. Ale w obrazach kapistów stoi w rażącej sprzeczności z zachowanym jednocześnie i czasem nawet specjalnie zaakcentowanym wykreśleniem perspektywicznym (Szczepański). Barwy pragną zachować jednoplasczynność (i też jej nie utrzymują), tymczasem rozplanowanie rzeczywistości na obrazie daje wyraźne efekty głębi. Czy nie lepiej, odrzucając to

pseudo - nowatorskie mędrkowanie, pozostać przy znanej każdemu malarzowi, starej prawdzie: z obrazu nie się nie powinno wyrwać.

Drugi zarzut: chociaż dość znaczna odległość w czasie dzieli kapistów od impresjonistów, powtarzają ich błędy, jakby reakcje impresjonistyczne niczego malarzy nie nauczyły. Inteligentnie, pod względem kolorystycznym, przeprowadzone płótna Jana Cybisa, pozatem przedstawiają nieraz poprostu zbiorowisko kolorowych strzępów. Znowu anachory i beład w odwzwarzaniu widzialnej rzeczywistości, poza ładem koloru.

Nad całą wystawą góruje sztuka Waliszewskiego. Jego wizja artystyczna, najbardziej osobista, zniewala. Włókna pasm barwnych splatają się ze sobą w całość nierozdzielna, traktowanie kształtu przypomina czasem Van Gogha.

Najślabszym argumentem malarzom grupy kapistów jest Czapski. Może więc dobrze, że został „szefem reklamy” grupy, skoro nie potrafi nic lepszego.

Wiktor Podolski.

P. S. Dlaczego kapiści umieszczają w pismach jednobarnwe reprodukcje i zabiegają o to, jeżeli nie uznają niczego, oprócz koloru?